

## 8 Powołanie każdego z nas, chrześcijan, wg. św. Pawła (31 maja 2010)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Zaczynamy nasze ostatnie spotkanie. Dzisiaj ostatni dzień maja, święto Nawiedzenia św. Elżbiety przez Najświętszą Maryję Pannę. A otwierając tę konferencję chciałbym, żebyśmy pomodlili się w intencji pani Barbary Bednarek. Od samego początku tych konferencji brała w nich udział. Była na ostatniej konferencji. Okazało się, że jest bardzo ciężko chora. Ta choroba, która zawsze nie pozwala ludziom żyć zbyt długo, i bardzo szybko się posuwa. Zapewne bardzo wiele z państwa zna panią Barbarę z widzenia i z jej pracy. Przez całe lata posługiwała w więzieniu, z więźniami nawiązywała bardzo dobry kontakt. Kobieta głębokiej wiary, pogodzona z tą swoją sytuacją i Panem Bogiem, który tę sytuację dopuścił. Ale na pewno potrzeba jej wiele duchowej siły. Prośmy Pana Boga, by jej tę siłę na ten trudny czas dał — i wszystkim chorym.

Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ... Pocieszycielko strapionych ... Wspomożenie wiernych ...

Spotykamy się na ostatniej konferencji w tym roku i można by powiedzieć, że to nawiązanie do choroby pani Barbary ukazuje nam coś z sensu tych konferencji. Otóż spotykamy się tutaj od długiego czasu między innymi dlatego, żeby odnaleźć, szukać, rozpoznać sens swojego życia, i żeby nasza refleksja pomagała nam żyć. A także, jeżeli przychodzą na nas takie trudne chwile jak te, które przysły teraz na panią Barbarę, żeby pozwalała nam z godnością tę sytuację cierpienia przyjąć. Otóż nigdy nie było tak, że te konferencje miały charakter jakiś wybitnie akademicki. Chociaż zdają sobie państwo sprawę z tego, że podchodziliśmy do tych tematów, które wybieraliśmy, w sposób, który można z całą pewnością nazwać naukowym i dostatecznie pogłębionym. Ale jednocześnie zawsze starałem się, żeby ukazywać tych wielkich biblijnych bohaterów wiary w perspektywie naszego życia. Bo przez wiele lat pożegnaliśmy już wiele osób, przeprowadziliśmy na drugą stronę życia na rozmaite sposoby wielu uczestników tych konferencji, towarzyszyliśmy w rozmaitych trudnych chwilach. Ja myślę, że każdy z państwa ma tę świadomość że jeżeli człowiek wie że w tym, co trudne, nie jest sam, że są z nim także inni ludzie którzy są znakiem i potwierdzeniem obecności Pana Boga, to oczywiście jest mu o wiele lżej. Dlatego trzeba powiedzieć że te konferencje stworzyły takie właśnie środowisko w którym możemy na siebie liczyć, w pewnym sensie dosłownie, nawet fizycznie, na taką doraźną pomoc. Ale możemy liczyć przede wszystkim na to że jeżeli wiemy, że ktoś z nas cierpi, to jesteśmy z tym człowiekiem w jego sytuacji, w jego cierpieniu, i zdajemy sobie sprawę także z tego, że któregoś dnia czegoś podobnego możemy i my potrzebować.

Tematem tegorocznych konferencji był motyw powołania. I musimy na samym początku przypomnieć sobie, podkreślić, rzecz bardzo oczywistą, sprawę bardzo oczywistą, która być może nam umyka dlatego, że jest czymś tak oczywistym, że się nią nie zajmujemy. Możemy i musimy powiedzieć na początku, bilansując te wszystkie konferencje i zmierzając ku temu tematowi, którym się dzisiaj zajmujemy, musimy podkreślić dwie sprawy. Jedna: istnieje Bóg! Bóg istnieje, Bóg jest. I druga: że nasze życie, i w ogóle świat, nie są Bogu obojętne. Jeżeli ktoś przejdzie przez ten próg wiary, jeżeli ktoś ten próg wiary zaakceptuje, przyjmie, uzna za swój — wtedy oczywiście wszystko w życiu nabiera zupełnie innych rumieńców. Istnieje Bóg — wydaje się to wręcz banalne dla człowieka wierzącego. Ale trzeba powiedzieć, że to właśnie wierzący, a zwłaszcza najgłębiej wierzący, mogą mieć najwięcej problemów z Bogiem i pytania do Pana Boga, zwłaszcza w takich trudnych sytuacjach. I ta druga strona tej samej rzeczywistości — to, że istnieje jakaś najwyższa moc, że istnieje jakaś siła, że istnieje Bóg w jakimś majestacie i odległości — to przyjmują prawie wszyscy ludzie, ateistów jest stosunkowo mało. Specyficzne dla naszej wiary, specyficzne dla chrześcijaństwa jest to że wyznajemy, iż Bóg w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem. I dlatego mamy łatwiejszy przystęp do Boga. I dlatego wiemy o Panu Bogu więcej, niż wiedzą wyznawcy innych religii. Dlatego jesteśmy też bliżej Niego w najlepszym tego słowa znaczeniu. Państwo zwrócą uwagę na schemat Wyznania wiary. Wyznajemy: „Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, ... I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, ...”

Otóż ta prawda wiary o Bogu Ojcu, o Bogu – Synu Bożym, i o Duchu Świętym, to jest fundament naszej wiary. I myślę, że jedna z mądrości, z dojrzałości chrześcijańskich polega na tym, żeby sobie codziennie tę prawdę wiary przypominać. Żeby codziennie prosić Pana Boga żebyśmy umieli przy Nim wiernie trwać — zwłaszcza wtedy, kiedy będzie trudno. Trzy tygodnie temu, kiedy spotkaliśmy

się tutaj na konferencji, pani Basia podeszła do mnie i powiedziała, że nie to jest najtrudniejsze, że jest ciężko chora, tylko boi się żeby za bardzo nie cierpiała. Bo boi się, czy temu poddała, czy temu da radę. Otóż jeżeli człowiek tak podchodzi do życia, to przechodzi nie tylko próg wiary, ale także próg chrześcijańskiej świętości, której osiągnięcie jest sprawą trudną, wręcz heroiczną.

I dzisiaj zatrzymujemy się nad zbilansowaniem tego, o czym mówiliśmy w tym roku, mianowicie tematu powołania. Powiedzieliśmy — podkreślaliśmy to przy różnych okazjach na różne sposoby — że powołanie jest związane nierozdzielnie z wybraniem. Otóż Bóg powołuje tych, których wcześniej wybiera. Wybrania, a więc i powołania, nie da się zrationalizować, tzn. nie da go się wytłumaczyć, nie da się go ująć w kategorii rozumu, nie da się uzasadnić. Nie można pytać: „Dlaczego?” Odpowiedź brzmi: „Dlatego!” Wybranie i powołanie to jest tajemnica miłości. To jest tak, jak między ludźmi. Nie da się zrationalizować wyboru, który owocuje miłością na całe życie. Po prostu jest, po prostu istnieje, po prostu trwa, rozwija się, dojrzewa, i jest! Z Bogiem jest podobnie. Bóg wybiera wielu ludzi, a niektórych z nich powołuje. Można by powiedzieć, że przez wybranie Bóg czyni z ludzi swoich przyjaciół. Natomiast przez powołanie czyni z tych przyjaciół — może to słowo nie jest odpowiednie w naszym współczesnym świecie, ale chodzi o najlepsze znaczenie tego słowa — otóż z przyjaciół czyni swoje sługi, czyni swoje narzędzia. Można by powiedzieć: Bóg w tym świecie ludzkim wśród wybranych, którzy są Jego przyjaciółmi, szuka powołanych, którzy mogliby być niejako rękami Boga. Ktoś powie: przecież Bóg może dotrzeć wszędzie! Najwidoczniej jednak w świecie, który stworzył, potrzebuje ludzi, którzy byliby jego takimi wyciągniętymi i skutecznymi rękoma, dłońmi. Kiedyś mówiliśmy o tym, że w Azji Mniejszej, w Efezie, jest mała świątynia, która nazywa się Meryemana. I czci się tam pamięć Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jej przejścia na drugą stronę życia. I tam jest niewielka figura Maryi w tym domku, na Wzgórzu Słowików, i Maryja pozbawiona tam jest dłoni. I pytano wiele razy kustoszów, opiekunów tego sanktuarium, że przecież można by te dłonie, utracone przez kogoś, dorobić. Ale odpowiadają, że przesłanie tej figury, która tam stoi i przed którą modlą się tysiące pielgrzymów, jest takie, że to oni mają być tymi dłońmi Maryi w świecie, do którego wracają. I to jest właśnie istota powołania. Bóg powołuje pewnych ludzi, i to powołanie jest ukierunkowane ku określonemu posłannictwu. Bóg nie powołuje kogoś po to, żeby go uhonorować. Bóg powołuje kogoś po to, żeby osiągnąć swoje cele względem innych ludzi. Powołanie ma zawsze charakter wspólnotowy. Kiedy państwo obejrzą się na te wielkie postacie, o których żeśmy mówili w tym roku: Abraham, Mojżesz, Dawid, Izajasz, Jeremiasz, Amos, to w każdym przypadku to powołanie miało charakter bardzo osobisty. Każde powołanie odbywało się po imieniu. Otóż każdy z nas w Bożych planach ma jakieś swoje niezastąpione, absolutnie niezbywalne i absolutnie wyjątkowe miejsce. Czasami możemy charakter tego miejsca, tę swoją rolę, niejako rozpoznać, możemy ją uznać, możemy ją przyjąć. To będzie wtedy jeżeli ktoś widzi, że jego powołaniem było być matką, być ojcem, wychować dzieci, być mężem, być żoną, pracować. I odczuwa, że to była droga, na której spełnił czy spełniła się w swoim życiu. Kiedy indziej te drogi powołania są zdecydowanie bardziej zawile. Od jednych Bóg niejako wymaga mniej, od innych wymaga więcej. Są tacy, których — można by to nazwać — ściga, żeby zrealizować powołanie, którzy bywają wobec Niego krnąbrni, którzy Mu się często sprzeciwiają. Widzieliśmy to również na kartach Pisma Świętego, np. w przypadku Mojżesza, w przypadku Jeremiasza. Mieli poważne wątpliwości: „Czy to ja?”, „Czy to do mnie?” I do dzisiaj jest tak samo. Wiara, wiara w Boga i spełnienie Bożych zamiarów nigdy nie może być sprawą ślepą, nigdy nie może być takim oddaniem bezrozumnym. Człowiek nie tylko może, ale i powinien z Bogiem rozmawiać. A to znaczy także w pewnym sensie dyskutować. W pewnym sensie próbować od Pana Boga uzyskać światło, które pozwala mu zrozumieć sens jego życia i kierunek jego życia. W gruncie rzeczy na tym polega prawdziwa modlitwa. Nie tylko ta modlitwa wyuczona formułami, które dobrze znamy, ale traktowanie Pana Boga jako kogoś żywego, jako Osobę, z którą możemy rozmawiać i którą prosimy: „Daj mi poznać drogi Twoje, Panie!”

Dlatego taką piękną księgą modlitwy, także modlitwy chrześcijańskiej, może być psalterz, tzn. Księga Psalmów. Jeżeli ktoś z nas ma trudności z modlitwą, dobrze jest mieć ze sobą wydanie Nowego Testamentu i Księgi Psalmów — są takie wydania. I dobrze jest wtedy, kiedy nam brakuje słów, wczytać się w tę modlitwę psalmów i zobaczyć, że tam jest w niej wszystko, że Bóg otwiera się przed nami, a jednocześnie my otwieramy swoje serca przed Bogiem z całą szczerością. Bóg nie potrzebuje takich ślepych narzędzi, Bóg potrzebuje mądrych i odważnych współpracowników

do swojej pracy. I dopiero wtedy powołanie nabiera właściwego charakteru i właściwego posmaku przeznaczenia. Może się okazać, że na pozór zwyczajne gesty, na pozór zwyczajne słowa, zwyczajna rozmowa, mogą nie tylko budować, ale mogą pobudzać do myślenia, a nawet stawać się punktem wyjścia do głębszej refleksji czy też nawrócenia. Zwróćmy uwagę choćby na ten szczegół — żeby tutaj oddać także cześć naszej chorej Barbarze. Kiedy przychodziła trzy tygodnie temu i mówiła o sobie, nie przyszło jej do głowy, że będzie się o tym mówić wobec kilkuset osób, że będzie to sposobność do tego, żeby jej współczuć, ale również żeby zastanowić się nad sobą. Tak właśnie jest w naszym życiu. Czasami robimy coś, czego skutków w ogóle nie przewidujemy. Wydaje nam się, że nie mamy na to żadnego wpływu. Tak było w życiu Abrahama, tak było w życiu Mojżesza. Bóg mówi do Mojżesza, ukazuje mu jasny cel. powiada: „Wracaj nad Nil i wyprowadź Izraelitów z Egiptu”. On mówi: „Kim ja jestem, żebym mógł wyprowadzić Izraelitów z Egiptu? Jakie jest Twoje Imię?” I w odpowiedzi na te wątpliwości Bóg objawia mu swoje imię: „Moim imieniem jest Jestem”.

W ubiegłym tygodniu byłem na pielgrzymce w Ziemi Świętej. Pielgrzymka była o tyle wyjątkowa, że byłem z ludźmi niewidomymi. Tzn. dwadzieścia kilka osób to ludzie niewidomi, a dwadzieścia kilka pozostałych to osoby, które im pomagały bezpośrednio przy jedzeniu, w łazience, w pokoju, w hotelu, tam, gdzie teren jest zupełnie nieznan, i kilka osób niedowidzących. I chociaż byłem kilkadziesiąt razy w Ziemi Świętej, to przeżyłem na Jeziorze Galilejskim coś, co stanowi nawiązanie, a jednocześnie odsłoniło mi znaczenie powołania Mojżesza. Mianowicie kiedy byliśmy na Jeziorze Galilejskim, i oczywiście dla niewidomych jezioro to przede wszystkim dźwięk wody. Akurat było trochę wiatru, i było słycać to jezioro. Mogą dotknąć tej wody, bardzo przeżywają. I wtedy na Jeziorze jest taki moment, że zatrzymujemy się, i jest taka refleksja. I właśnie wtedy nawiązaliśmy do objawienia się Jezusa uczniom, kiedy to po uciszeniu burzy na Jeziorze Galilejskim Jezus mówi do nich: „Nie lękajcie się! Ja jestem!” I wtedy objaśniając to, patrząc na te osoby niewidome mówiłem, że z Bogiem to jest tak, jak z tym przewodnikiem, który stoi przy tobie. Wielką odwagą jest być niewidomym i wyjechać z Polski. Bo tutaj zna mowę, zna język, zna zapachy, zna rozmaite reakcje. Przenosi się na Bliski Wschód — i wszystko jest inne. Inne dźwięki, inne otoczenie, inne rozmowy, inne rytmy, inne zapachy, inne jedzenie — wszystko inne. A więc ten człowiek musi mieć poczucie bezpieczeństwa. I dla niego tym poczuciem bezpieczeństwa jest ten człowiek obok, jest ten przewodnik. I ileż to razy słyszałem, kiedy ów niewidomy człowiek stojąc gdzieś, w jakimś miejscu, nagle przewodnik obok przestał trzymać ją czy jego za rękę. Trwało to kilkanaście sekund — ten niewidomy człowiek robi się przez chwilę niespokojny — i słyszy obok: „Jestem, jestem!” I uspokaja się, że nie jest sam. To jest dobra sytuacja, która oddaje nasze życie, która oddaje sens naszego życia. My jesteśmy bardzo często jak ci niewidomi. Bardzo często szukamy tego sensu w życiu, bardzo często mamy wątpliwości, trudności, kłopoty, problemy, próbujemy sobie ułożyć życie po swojemu. Ale człowiek głębokiej wiary, kiedy się wsłucha, to słyszy obok siebie to Boże „Jestem!” I wtedy wie, że nigdy nie jest sam. I musimy zawsze sobie przypominać, że kto wierzy w Boga, nigdy nie jest sam. I potwierdzają nam to obrazy biblijnego powołania. Jeżeli Bóg do czegoś powołuje, do czegoś wzywa, to zarazem do tego uzdalnia. Jeżeli Bóg czegoś wymaga i ukazuje nam jakiś cel, daje nam siłę byśmy ten cel mogli osiągnąć. Właśnie świadomość powołania pozwala nam przejść przez życie w sposób jak najbardziej godny. Daje nam tę pewność wiary. Proszę zwrócić uwagę, że tu jest pewien paradoks. Wiara niesie ze sobą, wg. obiegowego sposobu myślenia, zawsze niepewność. Jest różnica między *wiem* a *wierzę*. A jednak w tym, co się tyczy Boga, istnieje pewność wiary. Wiara daje nam pewność, i to pewność większą, niż może dać nam wiedza.

Tego będzie dotyczył fragment, który chciałbym z państwem dzisiaj rozważyć jako zwieńczenie tej naszej wspólnej refleksji. Ten fragment jest wyjęty z Nowego Testamentu. Bo do tej pory śledziłyśmy powołania starotestamentowe, ale przecież nie pozostajemy na poziomie religii i pobożności Starego Testamentu. Otóż Stary Testament znalazł swoje wypełnienie i znalazł swoje ukoronowanie w Jezusie Chrystusie i Testamencie Nowym. Otóż Jezus Chrystus jest tym obrazem Boga niewidzialnego, jak piszą o tym apostołowie w Listach Apostolskich. Czyli jeżeli chcemy zobaczyć Boga, patrzmy na Chrystusa, patrzmy na jego życie. Nie możemy zobaczyć jego ciała, nie zachowały się jego fotografie. Może to i lepiej! Może to i lepiej, że Pan Jezus nie żyje w wieku XX czy XXI, kiedy to nakręcono by filmy o Nim, wywiady z Nim itd., i w ten sposób by po prostu spowszedniał, albo też ta rzeczywistość wcielenia stała się jeszcze trudniejsza. Nie mamy jego fotografii, nie znamy jego

głosu. Dlatego można powiedzieć, jak mówili to Ojcowie Kościoła, że należy Go więc rozpoznawać w każdym człowieku, że utożsamiał się z każdym człowiekiem. I to jest ta nowość Jezusa Chrystusa i nowość zarazem powołania chrześcijańskiego. Wśród tych powołań chrześcijańskich na szczególnie miejsce i szczególne wyróżnienie zasługuje oczywiście św. Paweł. Sporo o nim mówiliśmy kilka lat temu przy sposobności Roku św. Pawła, nie chciałbym więc teraz powtarzać tego, o czym państwo doskonale wiedzą. Ale chciałbym zwrócić uwagę na jeden fragment jego listu, mianowicie Paweł pisze List do Koryntian. To było bardzo osobliwe miasto i bardzo osobliwi chrześcijanie. Korynt był miastem portowym, istnieje też do dnia dzisiejszego. Łączy Peloponez z Grecją kontynentalną i jest o tyle ciekawy, że i po jednej, i po drugiej stronie ma morze. Otwiera się na Adriatyk, i otwiera się na Morze Jońskie. Jest bardzo ważnym portem. Zawsze był Korynt bogaty, słynął również z rozmaitych wyrafinowanych nauk i wielu innych rzeczy łącznie z tymi, które weszły do światowej kultury pod nazwą *córy Koryntu*. A więc było to miasto — powiedzmy językiem dzisiejszym — bardzo kosmopolityczne, które jak w soczewce skupiało najróżniejsze rzeczy. I kiedy Paweł pozyskał tam dla Chrystusa pierwszych wyznawców to okazało się bardzo szybko, że oni też w tym swoim powołaniu pozostawali w dużej części jeszcze poganami, jeżeli chodzi o myślenie, o sposób postrzegania świata. Tzn. do wiary w Jezusa Chrystusa przenieśli swoją dawną mentalność. Tak jest bardzo często. I Paweł miał z nimi kłopoty dlatego, że oni się wynosili ponad innych. Innych chrześcijan uważali za biedniejszych, uważali za niższych statusem społecznym, uważali za mniej godnych uwagi. Natomiast o sobie, o swoim powołaniu, mówili z wielką zarozumiałością. I właśnie Apostoł pisze do nich list. I w tym liście napisał takie słowa. Te słowa pochodzą z początku jego Pierwszego Listu do Koryntian (1 Kor 1, 21):

Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

O czym Paweł mówi? Paweł nawiązuje do rozmaitych filozoficznych dociekań greckich. Grecja starożytna rzeczywiście miała filozofów wspaniałych. Oni stworzyli podwaliny pod współczesną mentalność, już nie tylko pod filozofię, ale pod współczesną wiedzę humanistyczną. Ich imiona znamy doskonale, tak wielkie jak Platon, jak Sokrates. Można się tylko dziwić po ponad 2000 latach, że ich dzieła nie tylko nie straciły nic z aktualności, ale wyznaczają nadal kanon ludzkiego myślenia. Ci ludzie byli naprawdę bardzo głębcy, ci ludzie byli naprawdę mądrzy. *Filozofia* znaczy dosłownie: *filo* — *kocham, miłuję, sofija* — *mądrość*. Filozofia to umiłowanie mądrości. Oni szukali mądrości, szukali recepty na życie, szukali sposobu na życie. Rozumieli, że życie ludzkie jest zbyt krótkie, żeby można było je zmarnować. Ale w tych poszukiwaniach polegali wyłącznie na rozumie, i nigdy nie doszli tak daleko jak doszli ci, którzy wyznawali wiarę w jedyne Boga. I Paweł dlatego im powiada: „spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących”. Otóż wiara w Boga, a zwłaszcza wiara w Jezusa Chrystusa, niesie w sobie coś paradoksalnego co dla człowieka, który nie wierzy, wciąż jest jakimś głupstwem. Czasami możemy się tym zetknąć: Kogo wy czcicie? Krzyż? Postać na krzyżu? Przecież On przegrał! Przecież tamten człowiek, ta postać, nie żyje! My wiemy, że przedmiotem naszej wiary jest ukrzyżowanie, ale ukrzyżowanie na które rozstrzygające światło rzuca zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Nasza wiara nie poprzestaje na krzyżu, wychodzi poza krzyż. Krzyż stał się bramą — wyznajemy w liturgii i rozmaitych naszych pieśniach. Ale mimo wszystko ten krzyż, i wiara w Chrystusa, niesie w sobie jakiś paradoks. I okazuje się, że bardziej sens życia poznają ci, którzy ten paradoks przyjmują, paradoks Chrystusa, niż ci, którzy polegają wyłącznie na rozumie, niż ci, którzy polegają wyłącznie na rozumowych dociekaniach. Bo te dociekania wyczerpują swoje możliwości na poziomie ludzkiego świata. Te dociekania nie mogą wyjść poza to, co ponadnaturalne, a już zupełnie nie pozwalają wytłumaczyć tajemnicy cierpienia i tajemnicy śmierci.

Więc powołanie chrześcijańskie różni się jednak od powołania, o którym mowa była na kartach Starego Testamentu. Różni się tym, że dla chrześcijanina punktem odniesienia, punktem orientacji jest Jezus Chrystus jako Syn Boży, który stawszy się człowiekiem przeszedł przez ludzki los ze wszystkimi jego najtrudniejszymi sprawami. I z tym, co w ludzkim losie najtrudniejsze, mianowicie z cierpieniem i ze śmiercią. Ileż razy o tym mówiliśmy i ile razy sobie przypominamy. Ale okazuje się, że od czasu do czasu dowiadujemy się, że ktoś z nas musi tę podstawową, fundamentalną prawdę zweryfikować. I to zweryfikować nie słowami, ale swoim własnym życiem. I dopiero wtedy okazuje

się, czy ta refleksja rzeczywiście jest przydatna. I dopiero wtedy widać, czy umiemy, potrafimy to powołanie przyjąć ze wszystkimi jego konsekwencjami. I Paweł napisał dalej tak:

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Można by powiedzieć, że to jest najkrótsze, najgłębsze streszczenie Ewangelii i jej znaczenia dla naszego życia. To streszczenie dotyczy realiów starożytnego świata. Paweł powiada: „Żydzi żądają znaków”. Żydzi wierzyli w Boga, ale bez przerwy żądali znaków. Potwierdź swoją naukę cudami i znakami! Jakiego cudu dokonasz, abyśmy Ci uwierzyli? Bez przerwy chciano, żeby Bóg uwiarygodniał się wobec człowieka. To myślenie można rozpoznać w wypowiedzi jednego z naszych polityków z ubiegłego tygodnia — miłosiernie pominę jego nazwisko. Powiedział tak: że jeżeli Bóg istnieje, to on ma z Bogiem dużo do pogadania. To jest ta odwieczna pokusa, żeby Bóg uwiarygodniał się wobec człowieka. Tymczasem proporcje i spojrzenie trzeba odwrócić. To człowiek ma się uwiarygodniać wobec Boga. Gdy Żydzi żądają znaków — czyli pokaż Panie Boże, kim jesteś, potwierdź jeszcze raz, i jeszcze raz. Ja myślę, że przez ostatnie dwa miesiące my Polacy otrzymaliśmy silne znaki istnienia Pana Boga, jego obecności i jego woli. Problem tylko polega na tym, żebyśmy umieli to odczytać, żebyśmy się nie zasklepili w sobie. Otóż gdy Żydzi żądają znaków — tak było w czasach Nowego Testamentu i, jak powiadam, ta pokusa jest bez przerwy żywa — naciskać na Boga, żeby dokonywał cudu, którym ma nas przekonać. Czasami, mówiliśmy o tym bardzo dawno, ta pokusa przybiera groteskowe rozmiary. Na szczęście minęła na razie moda, kiedy to wyszukiwano cudu: Pan Jezus czy Matka Boska objawił się na drzewie, w oknie, na szybie, gdzieś tam. I ludzie jeżdżą, żeby Go zobaczyć. Widziałeś? Tak! I co z tego wynika dla jego życia? Nic! Przecież gdyby człowiek rzeczywiście doświadczył Boga, gdyby człowiek rzeczywiście wewnętrznie był przekonany, że otarł się o nadprzyrodzoność tak namacalnie, to z całą pewnością nie mógłby żyć tak, jak do tej pory. Dzieci z Fatimy, którym objawiła się Najświętsza Maryja Panna, skończyły w zakonie dlatego, że nie było już później dla nich sensu żyć w życiu świeckim, w którym ocierają się o rozmaite rzeczy. Ludzie, którzy doświadczają Boga bardzo intymnie, to na ogół o tym nie wiemy dlatego, że już nie widzą później w życiu jakiegoś sensu innego poza tym, co stało się ich udziałem. A mimo to ciągle żądamy znaków! Otóż zwróćmy uwagę na tę pokusę, żeby Bóg uwiarygodnił się wobec nas. Natomiast brakuje tej drugiej strony — żebyśmy my uwiarygodniali się wobec Boga. Uwiarygodniali się czym? Przede wszystkim swoim życiem, postępowaniem, przede wszystkim sposobem przeżywania tego, co w życiu najtrudniejsze — o czym za chwilę.

„A Grecy szukają mądrości”. Paweł nie potępia tego, że Grecy szukają mądrości. Trzeba szukać mądrości, uprawiać filozofię, uprawiać nauki ścisłe. Sprawdzoną jest rzeczą, że znacznie pobożniejsi są ci, którzy uprawiają nauki ścisłe: matematykę, fizykę, chemię, astronomię, aniżeli ci, którzy zajmują się naukami humanistycznymi, a zwłaszcza filozofią i podobnymi rzeczami. Otóż ci pierwsi ocierają się o tajemnicę świata i tajemnicę życia. Możemy tylko się domyślać co czuje człowiek fizyk, chemik, astronom, botanik czy każdy inny, kto ociera się o misterium życia czy złożoność świata. Możemy się domyślać co czują ci, którzy budują np. rakiety, statki kosmiczne czy samoloty. Możemy się domyślać co czuje człowiek, który zaprojektował, dla przykładu, samolot, a potem widzi jak ten samolot może lecieć. I to nie jest cud, tylko wykorzystanie określonych praw fizyki. Ci ludzie są dużo bardziej pokorni bo widzą, szukając tej mądrości ludzkiej że to, co wiedzą, to jest zaledwie kropla w oceanie tego, co wiedzieć można. Natomiast ten, kto polega wyłącznie na własnym rozumie, ma tendencję do zarozumiałości — to polskie słowo dobrze to oddaje, czyli do przeceniania rozumu, albo nawet do odstawiania rozumu na bok. Tak było w Grecji starożytnej. Wiele energii poświęcano na filozoficzne dociekania. Ale nie mogli ci, którzy je uprawiali, zrozumieć istoty i przyjąć natury swojego powołania. Nie mogli odpowiedzieć na pytania najtrudniejsze.

I właśnie wobec tych tendencji Żydów, którzy wciąż domagają się znaków, i Greków, którzy szukają mądrości, Paweł wskazuje na ten paradoksalny wymiar chrześcijańskiego powołania: „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego”. I to głoszenie Chrystusa ukrzyżowanego zawsze będzie natrafiało na sprzeciw. Ale zawsze też będzie dawało ludziom, człowiekowi przeogromną nadzieję. Ja mam ciągle w oczach obraz sprzed trzech tygodni. Byłem w Wilnie, i wracając trzeba było podwieźć rodzinę z małym dzieckiem do wsi, położonej ze dwa kilometry od głównej drogi. Z polnej

drogi nagle robiły się dwie, jedna prowadziła do jednej wsi, druga prowadziła do drugiej wsi. I na tym rozstaju dróg stał dziewiętnastowieczny krzyż, z Powstania Styczniowego, z datą 1863. To jest właśnie istota tego, o czym pisze Paweł. Jadąc do jednej czy do drugiej wsi trzeba było otrzeć się o ten krzyż. Dzięki Bogu ani rewolucja bolszewicka go nie zwała, ani ZSRR go nie zmiotł — przetrwał do dzisiaj. „My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego”. Kiedy człowiek widzi pośród tego świata krzyż, to ten krzyż rzeczywiście staje się taką bramą do jednej wsi, i do drugiej wsi. A w ten sposób staje się obrazem i symbolem dojścia w ogóle do człowieka, i dojścia w ogóle do świata. Tzn. jeżeli chcesz dojechać do tej wsi, musisz się o ten krzyż otrzeć. Kiedy ktoś w tej wsi umiera, jednej albo drugiej, przyprowadzają go pod krzyż, i dopiero potem na samochód i dalej. Taki był zwyczaj od pradawna. „Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego” — czyli ten krzyż jest w samym centrum ludzkiej historii, a jest także w samym centrum życia chrześcijanina. Jeżeli potrafimy z krzyża uczynić taką właśnie mądrość życiową, to krzyż, i ten Chrystus ukrzyżowany, nadaje sens wszystkiemu, co przeżywamy. Okazuje się że nawet wtedy to, co trudne, nie przerasta naszych sił, bo nie przeżywamy tego sami.

„Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorzeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan”. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Krzyż jest znakiem wiary, ale jest także przedmiotem kontestacji. Jest znakiem nadziei, ale pozostaje także znakiem sprzeciwu. Ileż to razy powiedzieliśmy, że gdy w Betlejem Maryja wydała na świat Jezusa, i gdy aniołowie obiecywali radość z narodzin Syna Bożego, w Jerozolimie rosło już drzewo na jego krzyż. I to jest symbol czegoś podobnego, co dokonuje się w naszym życiu. Że gdzieś tam to nasze życie przebiega zawsze w cieniu jakiegoś krzyża. Nabiera wtedy rysów, kiedy przekonujemy się, że oto przychodzi nam przejść przez jakąś ciemną dolinę. I okazuje się, że w tej ciemnej dolinie jedynym światłem, które pozwala nam przez tę dolinę przejść, jest właśnie krzyż. Krzyż, który dla innych jest zgorzeniem, a dla jeszcze innych jest głupstwem. I trzeba się z tym oswoić, trzeba o tym wiedzieć. Tzn. trzeba wiedzieć że nie jest tak, że Bóg ma w świecie samych tylko przyjaciół. I nie jest tak, że krzyż ma w świecie samych tylko przyjaciół, wyznawców. Stąd świadectwo tych, którzy umieją przeżywać swoje chrześcijańskie powołanie w blasku krzyża, jest szczególnie potrzebne, szczególnie wymowne, i zawsze przynosi błogosławione owoce. Najpierw dla tych, którzy tak żyją, ale następnie dla wielu innych, którzy na pierwszy rzut oka odrzucają krzyż, kontestują go, lekceważą, albo bagatelizują, ale tak czy inaczej stają wobec pytania o krzyż. I dalej:

dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Jakie jest więc zwieńczenie powołania chrześcijańskiego, powołania chrześcijanina? Jest uznanie Bożej mocy i Bożej mądrości: „Nikt jak Bóg”, i uznanie obecności Pana Boga w swoim życiu. Tak więc państwo widzą, że tak pojęte powołanie nie jest w żadnym wypadku zastrzeżone dla duchownych, dla księży, dla siostr zakonnych, dla zakonników. Tak pojęte powołanie jest przeznaczeniem wszystkich wierzących w Chrystusa. I kolejny paradoks polega na tym że tak, jak świeccy potrzebują duchownych, to tak duchowni mogą karmić się wiarą, bardzo silną wiarą świeckich. Tak duchowni potrzebują świeckich którzy żyją tak, że widać dobrze, iż w ich życiu Bóg jest mocą i mądrością, a Chrystus jest mocą i mądrością Bożą. Tu tak pojęte powołanie jest adresowane do wszystkich i do każdego. Duchowni mogą zawsze stanąć wobec pokusy robienia z Pana Boga swoistego narzędzia do ułożenia sobie życia. I dlatego potrzebni są świeccy, którzy przypomną duchownym wizerunek, obraz Chrystusa jako mocy i mądrości Bożej. I tu pod tym względem nikt z nas nie jest uprzywilejowany w tym znaczeniu, że nawet ludzie najprostsi, a może właśnie oni, umieją, potrafią i mogą przeżywać Pana Boga dużo głębiej niż ci, którzy próbują te sprawy racjonalizować, próbują je zrozumieć, tłumaczyć, uzasadnić. Bo uzasadnieniem, jakie daje człowiek głębokiej wiary, jest po prostu jego życie. I Paweł mówi:

To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi, a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.

I tak tu wskazuje na prawdę, którą rzadko rozumiemy. Co jest głupstwem u Boga? Czasami nam się wydaje, że nasze życie nie jest takie bardzo wartościowe. Że wykonujemy proste czynności, że mamy zwyczajną pobożność, jesteśmy na zwyczajny sposób religijni, jesteśmy zwyczajnymi ludźmi. Ale właśnie ta prostota przewyższa mądrością ludzi. I to, co człowiek wiary uważa za zwyczajność,

przewyższa mocą ludzi. I tu znów ważna treść chrześcijańskiego powołania. Do tego nie zawsze dorastamy. Ale tak samo było w życiu tych bohaterów wiary, o których mówiliśmy. Mówiliśmy o ich trudnościach, o ich potknięciach, o ich wątpliwościach — i to wszystko jest także w naszym życiu. Ale koniec końców bilans tych naszych dokonań, naszego zwracania się do Pana Boga, zaufania Panu Bogu, jest pozytywny.

I teraz przejdźmy do tych słów, które bardzo chciałbym żeby stanowiły motto na tę ostatnią konferencję i na zbliżające się wakacje, i na później. Paweł zwracając się do Koryntian napisał tak:

Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu!

Otóż ta zachęta to dobre zwieńczenie naszych tegorocznych konferencji. Słuchaliśmy o innych, mówiliśmy że ci ludzie istnieli. Ileż to razy podkreślaliśmy kontekst historyczny, geograficzny, topograficzny ich życia. Mówiliśmy kiedy żyli, co dokonali. Przeszli już do historii, bo tak jest z każdym człowiekiem. Któregoś dnia my również przejdziemy do historii. Ale mówiliśmy o nich nie tylko po to, żeby więcej wiedzieć, ani nie tylko po to, żeby ich podziwiać. Mówiliśmy o nich przede wszystkim po to, żeby przypatrzeć się własnemu życiu i przypatrzeć się własnemu powołaniu, i rozpoznać w nim ślady Bożej obecności, Bożej dobroci i prowadzenia przez Boga. Żeby ogarnąć myślami, ale w kategoriach wiary, własne życie, i żeby zadać sobie pytanie: na jakich etapach tego życia, gdzie i kiedy, Bóg był szczególnie widoczny? Bo na pewno był, i był szczególnie obecny. „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu” — ale Paweł posuwa się dalej:

Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możliwych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło wobec Boga.

To przedziwnie głębokie słowa. Otóż jako ludzie jesteśmy przyzwyczajeni do różnych ludzkich, społecznych kategorii. Jedni są ważniejsi, drudzy są mniej ważni. Jedni mają funkcje, urzędy, odpowiedzialność, rolę itd. Przenosimy to wszystko na świat wiary. Przenosimy to wszystko również do naszych kościołów, do naszych świątyń. Są tacy, którzy siedzą w sektorze dla VIP-ów. Są tacy, którzy siedzą w sektorze A. Są tacy, którzy mają ławki z nazwiskami. Są tacy, którzy są bliżej niż my. I są tacy, którzy są daleko pod chórem, i są tacy, którzy stoją na zewnątrz kościoła, stoją pod drzewami i dalej. Otóż w kategoriach tej pawłowej logiki okazuje się że to, co ludzie uważają za ważne, przed Bogiem jest zupełnie odwrócone. I że właśnie ci, którzy stoją daleko i którzy patrząc na innych mając siebie za nic, przed Bogiem są nie tylko równi, ale też w jakiś sposób wyróżnieni. Otóż powołanie, które Bóg kieruje, łamie wszystkie ludzkie schematy i stereotypy. Trzeba szanować tych, którzy sprawują urzędy, funkcje itd. Trzeba otaczać ich szacunkiem, bo taki jest nasz ludzki świat. Ale jednocześnie każdy, kto wierzy w Boga, winien mieć świadomość swojej godności. Godności, która wynika z tego, że te wszystkie ludzkie uwarunkowania mają się nijak do Boga, który wszedł w ludzkie dzieje. Bo Jezus Chrystus, który wszedł w ludzkie dzieje, który wszedł w ludzką historię, wszedł jako najprostszy, najbiedniejszy człowiek, najbiedniejsze niemowlę, pozbawione własnego rodzinnego domu, i zszedł z tego świata upokorzony i wzgardzony na oczach wszystkich. Zatem nikt, kto jest biedny, kto cierpi, kto jest upokorzony, wzgardzony, zdradzony, samotny, nie może czuć się samotny po Jezusie Chrystusie, po wydarzeniu na krzyżu. Otóż wiara w krzyż pozwala nam spojrzeć na siebie, na nasze powołanie, na nasze życie, w zupełnie innych kategoriach. To może być w życiu świeckim kiedy człowiekowi się wydaje, że niewiele znaczy, niewiele może. To może być w życiu zakonnym, kiedy to ktoś przeżywa jakieś upokorzenia — bo życie zakonne niesie ich być może więcej, niż życie świeckie, weźmy np. siostrę Faustynę Kowalską — to, co przeszła, było z pewnością bardzo trudne. To może być w życiu kapłanów i biskupów, którym się przypomina poprzez cierpienie i chorobę ich miejsce, ich rolę, potrzebę głębszej wiary, niż kiedykolwiek.

Otóż wszystkich dotyczy to powołanie, którego dawcą, i źródłem, i celem jest Pan Bóg, i którego nie można rozpatrywać, ani nie można podporządkować żadnym ludzkim kategoriom. Paweł o tym wyraźnie mówi językiem, którym nikt później tak jasno tego nie powiedział, może jeszcze św. Augustyn. I dodaje Paweł tak: „Przez Niego” — przez Chrystusa, przez Boga,

jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.

I tak dochodzimy do tego, co jest szczytem chrześcijańskiego powołania. Jeżeli chcemy zrozumieć swoje życie, możemy je odnosić do życia wielkich bohaterów wiary. I widzieliśmy, że wiele z ich schematów, trudności, kłopotów, powtarza się w naszym życiu. Ale wzorem dla nas jest Chrystus. Nie tylko wzorem do naśladowania, tylko również siłą, którą On nam daje.

I tak przechodzimy do swobodnego wprowadzenia do zbliżającego się święta Bożego Ciała. To, o czym dzisiaj mówimy, to, o czym zwłaszcza teraz mówimy, byłoby niezrozumiałe czy byłoby nie do pojęcia dla tych, którzy nie wiedzą albo nie doświadczyli czym jest tajemnica Eucharystii, czyli tajemnica obecności Chrystusa wśród nas. Kiedy mówimy o Abrahamie, Mojżeszu, Dawidzie, Izajaszu, Jeremiaszu, Amosie, mówimy o postaciach z dalekiej historii. Kiedy mówimy o Chrystusie, mówimy o postaci z dalekiej historii, ale mówimy zarazem o Synu Bożym, który udziela się nam w swoim Ciele i Krwi, który udziela się nam jako pokarm. Tajemnica Eucharystii pozostaje niezgłębiona. Właściwie do dzisiaj powtarza się pytanie, które postawiono w synagodze w Kafarnaum: „Jak On może nam dać swoje ciało na pokarm, swoje ciało na pożywienie?” Jeżeli dla kogoś to pytanie jest najważniejsze, to prawdopodobnie nigdy nie przejdzie tego progu wiary, ale i progu nadziei, jaką Eucharystia daje. Najlepiej Eucharystię czyli Chrystusa, który się nam udziela, rozumieją ci, którzy się nią karmią. A dzieje się tak dlatego, ponieważ każda Eucharystia poprzez przyjęcie Chrystusa sprawia, że się z Nim w jakiś sposób utożsamiamy, i że się w Niego przemieniamy. Ktoś, kto tego słucha, a nie ma pojęcia o Eucharystii, właściwie nie wie, o czym mówimy. Powołanie chrześcijańskie osiąga swój absolutny szczyt właśnie w Eucharystii. Ona pozwala nam przejść przez życie rozwijając to, co w posłannictwie związanym z powołaniem, i wybraniu związanym z powołaniem, jest najważniejsze. Więc szukać jakiejś jednej recepty na rozwój życia duchowego, zakorzenionego na kartach Pisma Świętego, to ta recepta jest jedna — mianowicie Eucharystia. Jeżeli tak to przyjmujemy, jeżeli tak nauczymy się żyć, to można by powiedzieć że umiemy obfitować, ale umiemy też cierpieć biedę. To są słowa św. Pawła. Umiemy przyjmować to, co życie niesie, ale umiemy przyjąć również trudy, które się z tym wiążą. Umiemy przeżywać to, co radosne i piękne, ale mamy dość sił by przeżyć to, co trudne. „Do wszystkich w ogóle warunków”, mówi św. Paweł, „jestem zaprawiony.” A mówił to właśnie w kontekście Eucharystii. Kiedy w Boże Ciało będziemy czcić Eucharystię, to państwo zauważą, że monstrancja ma kształt słońca — te promienie, które są nad Hostią, mają kształt promieni słonecznych. To jest nawiązanie do tego, że Chrystus, zapowiadając siebie w Eucharystii, mówił zarazem, że jest światłością świata. Światłość ma do siebie to, że wskazuje drogę i ogrzewa. I takie w gruncie rzeczy, znów w obrazowy sposób wyrażone, jest znaczenie chrześcijańskiego życia i miejsca, jakie Chrystus w nim zajmuje. Wskazuje nam drogę — wiemy jak żyć, i ogrzewa czyli pozwala nam przeżywać to, co trudne.

Refleksja nad powołaniem w Starym Testamencie miała nas doprowadzić do Chrystusa, a od Niego miała nas doprowadzić do siebie, do każdego i każdej, którzy słuchają teraz tych słów. Otóż można by powiedzieć tak: najlepszym dopełnieniem, zwieńczeniem takiej refleksji, jaką teraz podjęliśmy, byłaby adoracja Najświętszego Sakramentu. I zachęcam państwa do tego, żeby na modlitwę adoracji, czy to w najbliższym czasie, czy w Boże Ciało, poświęcić trochę czasu. Żeby po prostu odbyć taką modlitwę adoracji. Pamiętając choćby część z tego, co rozważamy, starać się przeżyć Chrystusa, który wciąż żyje wśród nas właśnie w Eucharystii. I wtedy ta refleksja nad powołaniem, naszym powołaniem, okaże się również owocna i dla nas.

Na zbliżające się wakacje, na ten czas, który nas czeka, życzę państwu wszystkiego, co najlepsze. Dobrych, radosnych, pięknych dni — z nadzieją, że rzeczywiście przyniosą wiele dobra. A ta refleksja, którą mieliśmy na sam koniec, myślę, że wcale nie jest zbyt wzniosła. Proszę mi wierzyć — kiedy patrzę na państwa to naprawdę jestem przekonany, że doskonale wiecie, o co w tych prawdach o Panu Bogu chodzi. Nie dlatego, że mielibyśmy tutaj roztrząsać je rozumem, ale dlatego, że przeżywacie je po prostu na co dzień. I taki jest sens tej naszej refleksji. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Widzę, że jest Ksiądz Prałat — dziękujemy serdecznie Mu za kolejny rok, za kolejny cykl konferencji.

<Podziękowania>